Nr 40. Kraków, 7 Października 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
W Krakowie:	**2·60** złr.	**1·30** złr.	**—·65** złr.
Z przesyłką poczt.:	**3·—** „	**1·50** „	**—·75** „
W państ. Niemiec.:	**4·—** „	**2·—** „	**1·—** „

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Konkurs.

Wiadomo, jak wiele między ludem wiejskim znajduje się wiele ładnych, pouczających, religijnych i świeckich, poważnych lub śmiesznych powiastek, baśni, legend i bajek, które jeszcze nie były drukowane i szerszej publiczności nie są znane. Kto tedy z kochanych Czytelników nadeśle *Krakusowi* najlepszą taką rzecz, ten otrzyma piękną książkę, a jego pismo będzie wydrukowane w *Krakusie*. Do nagród, które po zamknięciu przesyłek i ocenieniu będą rozdane, należy **Malowniczy opis Polski** z obrazkami, książka wartości 2 złr. 50 ct. Czas nadsyłania do *końca listopada b. r.*

Dzieje narodu polskiego.

Mieczysław II.

(1025—1034).

Waleczny a nieszczęśliwy król. — Niedobry brat Bezprym. — Utrata Słowacyi, Rusi Czerwonej i Łużyc. — Zwycięstwo nad Pomorzanami. — Obłąkanie i śmierć.

„Popamiętają mnie synowie i synowie synów“ — powiedział Bolesław Chrobry na śmiertelnej pościeli. Nie było to samochwalstwo, tylko ciężka troska. Przewidywał widocznie, że po śmierci jego gorsze nastaną czasy i to mu nie dawało spokoju nawet w ostatniej godzinie życia.

Nie pomylił się w swoich przewidywaniach.

Mieczysław II-gi (bo dziadek był pierwszym monarchą polskim tego imienia) koronował się zaraz po objęciu rządów uroczyście w Gnieźnie, jak mu to niezawodnie ojciec Bolesław przykazał. Był to znak, że nie uznaje niczyjego zwierzchnictwa nad sobą, że Polacy tak samo, jak Niemcy albo Węgrzy, są wolnym narodem, od nikogo niezawisłym. Z początku wiodło mu się dobrze, ale niezadługo ciężkie na niego i na cały naród nasz zwaliły się nieszczęścia. Węgrzy, Czesi, Rusini, Niemcy, jak zgłodniałe wilki na owce, rzucili się na Polskę, kiedy zabrakło starego i doświadczonego pasterza. Mieczysław bronił się zapalczywie, bo rycerskim jak ojciec nieboszczyk był monarchą. Brakowało mu tylko tej zręczności, którą ojciec posiadał i to było jego i kraju całego zgubą. Ojciec umiał zachować dobre stosunki z jednym nieprzyjacielem, dopóki drugiego nie pobił, aż wszystkich nakoniec zwyciężył. Syn tego nie potrafił, a może i nie mógł przez złość rodzonego brata Ottona. *Bezprymem* go nazwano, bo choć był starszym, *prym* to jest pierwszeństwo i rządy odjął mu ojciec Bolesław jako niedołędze i złemu człowiekowi, a oddał Mieczysławowi. Mieczysław powierzył mu zarząd nad Słowacyą, ale niedołędze korony się zachciało. Woli ojca nie szanując, na bracie się mszcząc, choć mu nic nie zawinił, a korony pożądając, podjudził wszystkich nieprzyjaciół naraz na brata własnego i własną ojcowiznę. Węgrzy, niby go wspomagając, zabierają Słowaczyznę, Czesi Morawę, Rusini Ruś Czerwoną, Niemcy Łużyce. Mieczysław walczy rozpaczliwie z Niemcami, ale pokonany, musi uchodzić z kraju. Utrapieniec Otto obejmuje po nim rządy, których tak bardzo pożądał, ale kara Boża wnet na niego spadła za krzywdy, wyrządzone ojczyźnie swojej i bratu. Ktoś go dopadł i zamordował. Na wieść o tem, Pomorzanie chwytają za broń i chcą się od Polski oderwać. Aby uratować resztę ojczyzny, nieszczęśliwy Mieczysław, którego Czesi (bo do nich się schronił, odstępując im Morawę) kale-

ctwem upośledzili i w ręce Niemców wydali, uznaje zwierzchnictwo niemieckie nad sobą i wraca do Polski. Rzucił się zaraz na Pomorzan, pokonał ich i do uległości zmusił. W wojnie tej pokazała się znowu w całej pełni waleczność rycerskiego monarchy, którą za życia Bolesława, ojca, tyle razy naród podziwiał.

Ale to już był ostatni, wielki czyn Mieczysława. Zwycięstwo nad Pomorzanami nie mogło uspokoić jego duszy, znękanej tyloma nieszczęściami. Patrzeć niedawno na wielką sławę ukochanego rodzica, na wielkie czyny jego, na wielką od nikogo niezawisłą ojczyznę, a teraz widzieć sławę tę sponiewieraną, ojczyznę obdartą i zwierzchnictwem obcem upośledzoną — to straszna i bolesna dola. Tej doli Mieczysław nie mógł przeboleć.

W rok po zwycięstwie nad Pomorzanami dostał pomieszania zmysłów i umarł. Jak za życia był nieszczęśliwym tak i po śmierci. Przez tyle wieków aż do naszych czasów utrzymywało się mniemanie o nim, że gnuśnym był i niedołężnym. Nasze dopiero czasy osądziły go sprawiedliwie.

Zawierucha po śmierci Mieczysława II.

(1034—1040).

Królowa Ryksa i syn Kazimierz uciekają z kraju. — Napad Czechów i ogromne spustoszenia.

Po śmierci Mieczysława objęła rządy żona jego *Ryksa*, siostrzenica cesarza Ottona III-go, imieniem małoletniego syna Kazimierza. Musiała jednak wkrótce uciekać z synem do Niemiec, bo w kraju powstała straszna zawierucha, na którą się już po śmierci Bolesława Chrobrego zanosiło.

Wielkiem błogosławieństwem dla narodu naszego było przyjęcie Wiary świętej i osadzenie na roli wielkiej ilości ludzi, którzy dotąd tylko się wałęsali, a jedynie pasterstwem albo rybolostwem się zajmowali. Roztropniejsi dobrze to rozumieli, ale większość narodu taką jeszcze nie była, ulegała silnym rządom Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego tylko dlatego, że musiała. Skoro ich zabrakło, wszystko się psuć zaczęło. Jakieś rozterki wewnętrzne czuć było już za Mieczysława II go, a gdy i jego zabrakło, burza zerwać się musiała. Głupi ludzie zaczęli chłopom dowodzić, że czasy pogańskie były lepsze. Kto chciał, mówili, rolę sobie uprawiał i na niej siedział, a kto nie chciał, był sobie wolny jak ptak: przenosił się z miejsca na miejsce i bydło sobie pasał albo polował, lub na ryby chodził, nikogo prawie nie słuchał i nikomu się nie opłacał. Co z nas teraz zrobili? Na rolach nas poobsadzali i ani się rusz z miejsca. Każą ciężko pracować i rozmaite daniny składać. Przy wojsku służ, podatki dawaj, kościoły buduj. A jaką masz pociechę? Żon ci więcej mieć nie wolno, tylko jednę, wesel i tańców nie można odprawiać o każdym czasie, posty jakieś nakazują, jak co złego zrobisz, spowiadaj się i pokutuj. Czy tak za dawnych czasów bywało?

Takie niemądre mowy bardzo się niemądrym podobały. Niektórzy rozumieli dobrze, że puszczać się ziemi nie warto, że raczej o toby się starać należało, że

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

W szynku u Moszka Piernika huczało jak w ulu, zmrok bowiem zapadał, a o tej porze obywatele Jaworzyna stale zbierali się tutaj, jak mawiali — dla pocieszenia strapionej duszy — w rzeczywistości zaś nęceni wódką i piwem, które szynkarz hojnie na kredyt i za gotówkę wydzielał. Byli tacy, co częściej podczas dnia zabiegali do szynku na kieliszek, ba nawet nie brakło stałych gości, których dopiero silna ręka żyda wypychała za drzwi. Oto n. p. Jakób Piątka, na którego obrzękłej twarzy, pokrytej jątrzącym liszajem, wyryte było piętno opoja. Niegdyś chłop wysoki, zdrów i tęgi, obecnie podobny był do kaleki, który zaledwie nogi powłóczył za sobą i głowę pokrytą gęstą, siwiejącą już czupryną z trudnością nosił na karku. Żona, nieszczęśliwe kobiecisko, wraz z trojgiem dzieci, walczyła z nędzą, uprawiając jak mogła w dwie wychudłe krowiny kilka zagonów lichej ziemi, stanowiących wraz z połową chałupy jedyny ich dobytek. Albo Ignacy Górecki, Kuternogą zwany, ponieważ utykał na jedną nogę, który ze świtaniem już krążył około szynku, zdawszy na losy opatrzności żonę i dwoje dzieci, a łaknący onego kieliszka wódki, który zazwyczaj Moszek za uprzątnięcie izby darmo mu dawał. Obaj dopuszczani bywali do zapalania świec szabasowych i do różnych innych posług dla szynkarza i jego rodziny. Ponieważ od roku Kuternoga, przyłapany na kontrabandzie, odsiadywał karę w gubernialnem więzieniu, Jakób niepodzielnie używał wszystkich przywilejów.

Większość Jaworzan dopiero pod wieczór ściągała do szynku.

Niewielka, niska izba, na której ścianach wapno zastępowały ślady much i innego robactwa, zapełniała się szczelnie gośćmi. Moszek wówczas zapalał w latarce wiszącej u belki jedną łojówkę, drugą zaś stawiał w otłuczonej butelce na szynkfasie. Był to jednak zgoła niepotrzebny zbytek, wnet bowiem gryzący dym przemycanego knastru wypełniał izbę, w której ludzie snuli się jak dziwaczne cienie, beczułka zaś z wódką i siedzący

by jej jak najwięcej zagarnąć i potomkom zostawić, ale sprzeciwiać się nie chcieli, bo myśleli sobie: Nagadają się i przestaną, a pozostanie tak, jak wielcy monarchowie Mieczysław I-szy i Bolesław Chrobry postanowili.

Inaczej się stało.

Zaczęły się wnet zbierać bandy nierozumnych ludzi, napadać na tych, którzy z nimi iść nie chcieli, palić i niszczyć ich gospodarstwa. Wnet potem po wszystkich stronach Polski tłumy tego próżniactwa uderzyły na grody i kościoły, mordowały urzędników królewskich i księży, paliły kościoły, wsie i miasta. Wśród tego zamieszania królowa z synem uciekła, widząc, że nawet niektórzy wysocy urzędnicy królewscy łączą się z głupim narodem, żeby może potem po monarszą sięgnąć koronę. Takim urzędnikiem był niejaki *Masław* na Mazowszu, tam, gdzie Warszawa.

Stało się wszystko, czego sobie tylko głupi ludzie życzyli. Nie było króla, nie było urzędników, nie było danin, nikt nie potrzebował nikogo słuchać, ani na jednem miejscu siedzieć, ustała służba Boża i wszystek porządek.

Czego chcieli głupi ludzie, dopięli, ale też wnet zobaczyli, jak źle sobie i drugim zrobili.

Oto książę czeski Brzetysław wpadł z wojskiem do Polski i zaczął w niej straszne gospodarstwo. Spustoszył całą Małopolskę, Kraków spalił i zabrał tam nagromadzone przez Chrobrego skarby. Wkracza potem na Szląsk, pustoszy go, rabuje, miasto Wrocław obraca w gruzy. Wpada do Wielkopolski i to samo czyni, kościołów zwłaszcza nie pomija, gdyż pobożni monarchowie największe w nich na chwałę Bogu złożyli skarby: kielichy, monstrancye, krzyże, lichtarze. Tego wszystkiego najwięcej było w Gnieźnie, tutaj też największe poczynili Czesi spustoszenia. Zabrali z katedry ogromny krzyż szczerozłoty, sprawiony przez Mieczysława I-go, tak wielki, że go ledwie 12 kapłanów dźwignąć mogło, zabrali trzy złote blachy ozdobione drogiemi kamieniami, z których każda 300 funtów ważyła. Byliby i ciało świętego Wojciecha zabrali, gdyby nie to, że im służba kościelna zwłoki jego brata Radyma podsunęła. Więcej jak na stu wozach powieźli Czesi te skarby do Pragi i tysiące ludzi zabrali do niewoli.

Teraz dopiero, po strasznej karze Bożej, kiedy piękne gospodarstwo Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego na marne poszło, kiedy praca i pot tylu dziesiątek lat znalazł się w rękach cudzoziemców, teraz dopiero zmiarkował biedny naród, że źle sobie postąpił: zrozumiał, że kto chce być czemś, musi pracować, a gdzie gospodarstwo jest, tam musi być gospodarz, sludzy i czeladź, że gospodarz musi zawiadować, sludzy doglądać, czeladź pracować: inaczej wszystko obraca się w niwecz. Zrozumiał to biedny naród i wyprawił posłów do Kazimierza, syna Mieczysława II-go, ażeby się zlitował i przybył na ratunek narodowi i Ojczyźnie.

(C. d. n.)

---

powyżej żyd, oraz butelki rozstawione na półkach zarysowywały niewyraźnie swoje kształty. Odor wódki, pomięszany z wyziewami spoconych ciał ludzkich i zapachem smrodliwego tytoniu czyniły powietrze poprostu nieznośnem. A jednak goście Moszka mało troszczyli się o to, ciągnąc codziennie do onego piekła, w którem tonęła resztka ich mienia oraz zdrowie ciala i duszy.

Więc dnia tego, jak i innych, gwarno i tłumno było w szynku. Coraz skrzypnięcie drzwi zwiastowało przybycie nowego gościa, którego witano okrzykiem:

— Bywajcie Józefie! Antoni! Wojciechu! i t. p., poczem nowoprzybyły, omijając natrętniejszych, zbliżał się do szynkfasu i z napełnionym dopiero kieliszkiem szedł do reszty towarzystwa. Gwar to rósł, to cichł znowu, przerywały go czasami nawpół dzikie śmiechy, lub jakiś krzykliwszy wybuch wesołości. Ot jak zwyczajnie u Moszka.

Wtem gwałtownie otworzyły się drzwi i jak bomba wpadł Bonifacy Piskorski.

— Oho! witajcie z podróży Bonitacy!

— Witajcie Bonusiu! — odezwało się zewsząd.

Przybyły zatrzasnął hałaśliwie drzwi i nie zdejmując nasuniętej na bakier z fantazyą czapki, stanąwszy wśród tłoczących się zewsząd ku niemu gości, zawołał:

— Przywożę wam nowinę, ale śmiejcie się z góry!

— Co takiego! — mówcie Bonifacy.

— Mamy nowego proboszcza — rzekł z udaną powagą, lecz wnet głośnym wybuchnął śmiechem.

— No to cóż w tem — odpowiedziano mu nie pojmując onej wesołości — dlaczegoż się tak śmiejecie?

— Ha! ha! ha! wszyscy śmiać się będziecie, skoro powiem, jak się nazywa.

— No jakże? mówcie Bonifacy — wołano zewsząd.

— Słuchajcie!... Nazywa się Malutki.

— Et, nie żartowalibyście — wtrącił ktoś z boku.

— Jakiem żyw! jak się nazywam Bonifacy Piskorski! będziemy mieli proboszcza Malutkiego.

— Ha! ha! ha! — zagrzmiało cale zebranie.

— Malutki! Malutki! — bełkotał na wpół pijany p. Kacper Płotka — czemu nie wielgutki?

Znowu rozległy się śmiechy.

— Śmiejcie się, śmiejcie — przerwał tubalnym głosem Wojciech Młynarski, cieszący się wielkim mirem

Na uroczystość świętego Michała Archanioła,

Patrona kraju naszego.

Przezacny Książę Wojska niebieskiego,
Coś pierwszy honor wziął w obronę Boski,
Broń nas, prosimy, od wszelkiego złego,
Niech nas ominą przykre życia troski.

Kiedy niewiara chce się wznosić w górę,
A ludzkim złościom nie masz prawie miary,
Rozpędź, Michale święty, zbrodni chmurę,
Uproś u Boga miłość świętej Wiary.

Niech niedowiarstwo przepadnie na wieki,
Niech Wiara święta zawsze przezwycięża!
Nie odmów święty Michale opieki,
Dobądź w tej sprawie Twojego oręża.

Wspomóż, abyśmy w świętej Wierze stali,
W miłości Boga, ojczystego kraju,
W stałej nadziei do końca wytrwali,
Nim nas dopuścisz do wiecznego raju!

Ferdynand Kuraś, włościanin z Wielowsi.

Włościanie wielkopolscy.

(Pod rządem pruskim).

Chcąc poznać braci naszych w Wielkopolsce, przypatrzmy się najpierw ich pracy, gospodarstwu i zamożności, zobaczmy jak mieszkają, ubierają się i żywią; potem opowiemy o ich oświacie, języku i przesądach, zapoznamy się z ich zwyczajami, obrzędami i zabawami, przytoczymy najciekawsze podania, piosnki i zagadki; w ten sposób zapoznamy się z włościanami wielkpolskimi. Aby jednak znajomość ta była zupełną, trzeba nam poznać przedewszystkiem ziemię, na której żyją i pracują nasi bracia; dlatego nim zaczniemy mówić o ludziach, rzucimy pierw okiem na tę prastarą kolebkę naszej Ojczyzny, jaką jest Wielkopolska i opowiemy w kilku słowach o jej wielkości, podziale, zarządzie, o jej polach, wodach i płodach, jakie wydaje.

Teraźniejsza Wielkopolska czyli Wielkie Księstwo Poznańskie składa się z głównej części dawnej Wielkopolski, Krajny, Pałuk i kawałka Kujaw, gdyż reszta ich jest pod Moskalem; graniczy zaś na wschód z Królestwem Polskiem, na północ z Prusami Zachodniemi, na zachód z Bradenburgią, na południe ze Szląskiem; obszar jej obejmuje 525 mil kwadratowych, z tego przypada 62 procent, czyli prawie $^3/_5$ części na rolę uprawną, 21 procent, to jest trochę więcej niż $^1/_5$ część na lasy, 12 procent na łąki i pastwiska, a 2 procent na wody i odłogi.

Wielkopolska jest krainą płaską, tylko tu i owdzie rozsiane są mniejsze i większe wzgórza, szczególniej w stronie północnej nad rzekami Brdą i Notecią, i w południowej nad granicą Szląska; niektóre wzgórza dochodzą do przeszło 200 stóp. Do najwyższych należą *góra św. Anny* przy Owińskach, *wzgórze Kcyńskie*, na którem wznosi się miasto Kcynia, *wzgórze Duszno* pod Trzemesznem, *jasna góra Gostyńska* gdzie klasztor

---

wśród Jaworzan i dlatego „mądralą“ zwany — w tem wiele racyi do śmiechu nie ma. Ja wam mówię, że to na pohańbienie naszemu miastu takiego pokraczonego proboszcza wybrali. Oho, wiem ja, że Jaworzyn wszystkim solą w oku.

— Eh! wy tam zawsze Wojciechu jakąś racyę znaleść musicie, która innemu nie przyjdzie — zaprotestował Piskorski. — Mnie się widzi, że to tylko trafunkiem.

— Głupiś! ja kiedy mówię, to mówię, a w twojej baraniej głowie żadna racya się nie pomieści. A czyście zapomnieli, jak trzy roki temu gadali, że Jaworzyn na osadę zamienią? Albo na tę wiosnę, kiedy naczelnikowi oś u bryki na rynku pękła, cóż powiedział? tfu! takie miasto i pojechał! A sam burmistrz, czy nie mówi ciągle, że jeżeli do Jaworzyna pies się zabłąka, to wyje, a cóż dopiero porządny człowiek. Otóż mówię wam, że ten Malutki to nam na pohańbienie.

— Tak, tak! — wołano z różnych stron — Wojciech ma racyę! Zobaczymy, zobaczymy!

— Kiedy tak — zawołał nagle Jakób Piątka, uderzając pięścią w stół, że aż wszystkie szklanki i kieliszki brzęknęły — to on tu nie będzie długo popasał. Nasza w tem rzecz!

— Naturalnie! naturalnie! oho wykurzymy tego Malutkiego — krzyczano na przemianę.

I wszczął się hałas, gwar, że aż kilku podrostków grających w guziki pod ścianą szynku, zerwało się na równe nogi i przyłożywszy zamorusane twarze do brudnych szyb, patrzeli ciekawie, czy nie nastręczy się im sposobnośś do oglądania bójki, która często przytrafiała się w szynku.

Moszek, który dotąd obojętnie siedział za szynkfasem i pilnie kredą zapisywał na tablicy liczbę wypitych kieliszków i szklanek piwa, zniecierpliwiony wrzawą odrzucił tablicę i gromkim zawołał głosem:

— Cicho łyki! po co robicie taki krzyk? Na co to całe głupie gadanie. Niech on sobie będzie duży, albo Malutki, albo całkiem nawet mały, czy wam co z tego przyjdzie?

— Wy tego, Moszku, nie rozumiecie — usiłował przerwać żydowi Młynarek.

— Dlaczego nie mam rozumieć. Owszem ja to

OO. Filipinów z pięknym kościołem, w którym się znajduje cudowny obraz Najśw. Panny.

Główną rzeką Wielkopolski jest Warta, 110 mil długa, poczynająca się w Królestwie, a w Brandenburgii wpadająca do Odry, gdyż Wisła tylko w północnej części dotyka Księstwa. Nadto jest kilka rzek mniejszych jak Noteć, Brda, Obra, Prosna, Wełna i t. d. Jezior znajduje się w Wielkopolsce przeszło 100; największe jest *Gopło* 4 mile długie, a sławne Myszą wieżą, w której, według podania, myszy Popiela zjadły, dalej jezioro *Zbąszyńskie*, *Trzemeszeńskie*, *Żnińskie*, *Lennogórskie*, *Sowidzkie* i wiele innych. Lasy zachowały się tu jeszcze dość znaczne, w których żyją w wielkiej liczbie jelenie, sarny, daniele, zające, lisy; mniej już liczne są jaźwce, wydry, kuny, tchórze, łasice i gronostaje; bardzo rzadko zaś napotyka się dziki, a wilki czasem tylko w zimie. Z ptaków są, oprócz licznych śpiewających ptaszyn, kuropatwy, dzikie kaczki, cyranki, słomki, bekasy; do rzadszych już należą: orły, dropie, czaple, bąki i głuszce. W rzekach i jeziorach żyje wiele szczupaków, karpi, linów, karasi, leszczy i t. d., a w Warcie poławiają łososie i wielkie jesiotry.

Księstwo Poznańskie bardzo jest ubogie w kopalnie. Istnieje tylko sześć kopalń *węgla brunatnego* i *kopalnia soli* pod Inowrocławiem, w którem to mieście są kąpiele solankowe, jedyne na całą Wielkopolskę. *Gips* znajduje się w wielkiej ilości we wsi Wapno pod Kcynią, a w Krotosynie pod Barcinem są znaczne pokłady *wapna*. Tu i owdzie napotyka się bursztyn; torf zaś kopią niemal we wszystkich okolicach.

Brak kopalń wynagradza Wielkopolsce urodzajna ziemia, to też Poznańskie jest przedewszystkiem krajem rolniczym. Cały obszar ziemi wynosi 11 milionów 340 tysięcy mórg: lecz niestety mniejsza już tylko połowa z tego należy do Polaków, większa jest w posiadaniu Niemców. Nie umieliśmy ze wszystkich sił trzymać się ojczystego zagona, zostawionego nam przez przodków, więc komisya kolonizacyjna, której zadaniem jest wykupywać ziemię od Polaków, a osadzać na niej samych Niemców, zagarnęła wielkie obszary polskiej gleby.

Polacy mają 5 milionów 100 tysięcy mórg, z tych 2 miliony 600 tysięcy należy do włościan polskich, więc większa połowa tej cząstki, która jest w ręku polskiem.

Na wielkopolskich gruntach udaje się piękna pszenica, żyto, jęczmień, owies, proso, tatarka, groch, len i konopie; dalej hodują tu dużo perki, brukwi, marchwi, kapusty, ćwikłej pastewnej i cukrówki; w niektórych okolicach uprawiają także tytoń i chmiel, ten ostatni sławny jest mianowicie z okolic Nowegotonujska i Lwówka; na rynkach niemieckich znany jest pod nazwą chmielu polskiego i bardzo poszukiwany. Sadownictwo jest jeszcze trochę zaniedbane, lecz z każdym niemal rokiem się podnosi; tu i owdzie znajdują się i winnice i piękne ogrody owocowe; wiele jest także dróg, tak zwanych alei, obsadzonych drzewami owocowemi, najczęściej jednego gatunku.

Lubo całe Księstwo Poznańskie pokryte jest gęsto siecią kolei żelaznych, fabryk nie posiada wcale. Znaj-

---

wcale dobrze rozumiem, ja to lepiej nawet rozumiem jak wy, choćeście „mądrala“!

— Tyś głupi i oni głupi i wy wszyscy głupi jak koszerne gęsi, co jedzą kluski, żeby im potem rzezak gardło poderznął.

— Oho! ho! — odezwały się głosy — słuchajcie! Moszek za księdzem się stawia!

— Co ja się mam wstawiać za nim? Co mnie do niego, albo jemu do mnie? Ja tylko mówię, żeście głupie łyki i napróżno hałas robicie! Więc cóż z tego, że on się nazywa Malutki. Czy ty Kacper nie będziesz chodził po okowitę za granicę, albo ty Jakób po towary, albo wy Wojciechu przestaniecie handlować końmi — tu żyd złośliwie łypnął okiem ku Młynarskiemu. On sobie będzie siedział w plebanii albo w kościele, a zresztą niech sobie robi co chce, a Jaworzyn pozostanie Jaworzynem i wy tem czem jesteście.

— Ale — rzekł po chwili, ochłonąwszy nieco z gniewu i otarłszy ręką zaplutą brodę — powiedzielibyście lepiej Józefie, czyście co nie zasłyszeli o Kuternodze?

— Nie słyszałem, a dopytywać się jakoś nie wypadało, coby sobie pomyśleli. Ale po co wam to Moszku.

— Widzicie, jakieście wy głupi. Wy myślicie, że mnie on co obchodzi. Co mnie do tego gałgana, niech cierpi, kiedy głupi. Ale głupstwo to jest tak jak rydz w lesie. Znajdziesz jeden rydz, szukaj dalej, a z pewnością znajdziesz drugi, trzeci, czwarty, czasem całą kupę rydzów. Tak samo i głupstwo. Kto zrobił jedno, to wnet drugie zrobi, trzecie, czwarte, a może i całą kupę głupstw. Skoro Kuternoga był taki głupi, że się dał złapać z tym towarem, to on może być i taki głupi, że zacznie gadać, co wam i mnie zrobi wiele kłopotu i nieprzyjemności. On powinien wiedzieć, że za takie głupstwo jemu będzie gorzej, a nawet wcale nie dobrze.

— Wie on o tem — przerwał żydowi „mądrala“ — albośmy to raz o tem gadali, a zresztą przecie tutaj w Jaworzynie mieszka jego baba i dzieciaki. Skoro im nie damy, to z głodu zamrą, albo z torbami o proszonym chlebie pójdą.

— O, widzicie Józefie, to jest mądre słowo. Wy o takich rzeczach mówcie, o interesach, ale nie krzyczcie o tym Malutkim, bo co wam do niego.

— Tfu! — dodał wreszcie jakby dla nadania siły swojej argumentacyi.

duje się tu tylko kilkanaście *mączkarni*, około *20 cukrowni*, *153 browarów* i *450 gorzelń*.

Pod względem katolicko-kościelnym dzieli się Wielkopolska na arcybiskupstwo gnieźnieńskie i poznańskie, którem rządzi Arcybiskup gnieźnieńko-poznański, mieszkający w Poznaniu; nadto jest jeszcze dwóch Biskupów, sufraganów, poznański i gnieźnieński. Archidyecezye gnieźnieńska i poznańska liczą 40 dekanatów, 550 parafij, kościołów i kaplic 810, księży 605.

Pod względem politycznym dzieli się Poznańskie także na dwa obwody regencyjne, to jest poznański i bydgoski, każdy zaś obwód na powiaty; i tak pierwszy ma ich 28, drugi 14. Najwyższym urzędnikiem w Wielkopolsce jest naczelny prezes, mieszkający w Poznaniu, któremu podlegają władze całego Księstwa: więc dwie regencye poznańska i bydgoska, kolegium szkolne, rządzące szkołami, naddyrekcya podatkowa i urzędy powiatowe i miejskie; dalej zarząd krajowy ze starostą na czele, któremu dopomaga sejm prowincyonalny, składający się z 48 posłów. Naczelnikiem każdego powiatu jest radca ziemiański czyli landrat; temu zaś podlegają komisarze obwodowi, których rozporządzenia wykonują po wsiach sołtysi. Po miastach sprawują zarząd magistraty z burmistrzem na czele i radą miejską. Dodać tu trzeba, że wszyscy wyżsi urzędnicy są Niemcy, Polaka rzadko się spotyka i to tylko na niższych urzędach.

Do wymiaru sprawiedliwości istnieją sędziowie polubowni, sądy okręgowe, sądy ziemiańskie i wyższy sąd ziemiański.

Oprócz posłów do Sejmu prowincyonalnego i na sejmiki powiatowe wybierają jeszcze Wielkopolanie 15 posłów do parlamentu niemieckiego w Berlinie, a 29 posłów do sejmu pruskiego, który w Berlinie obraduje.

Ludność Wielkiego Księstwa Poznańskiego wynosi 1 milion 752 tysiące. Z tego Polaków liczyć można 1 milion 100 tysięcy, żydów jest 52 tysiące, 600 tysięcy Niemców i innych narodowości. Nie pomylimy się też pewnie bardzo, twierdząc, że około miliona włościan żyje w Wielkopolsce. *(C. d. n.)*

O kukułce.

zajmujące i pożyteczne wiadomości.

Podał Franciszek Marzec.

(Dokończenie).

Górale twierdzą, że kukułka powstała z panny płochej, która w owych czasach, kiedy Jezus chodził po ziemi, wlazła na gruszę i wołała na Niego: kuku! kuku! A Pan Jezus jej powiedział na to: Bądźże też za kukułkę, skoro kukasz! I na te słowa zamieniła się w kukułkę i odleciała do lasu.

Wspomnieliśmy już przedtem, że kukułka nie buduje gniazda i nie wysiaduje własnych piskląt. Jest to wyjątek pomiędzy ptakami. Jajka swe składa albo na gnieździe innego ptaka w jego nieobecności, albo na ziemi, a potem w dzióbie zanosi je do upatrzonego poprzednio gniazdka małego ptaszka jako to: makolągwy, czyżyka, pliszki, sojki, turkawki, pokrzywki, skowronka,

---

Istotnie słowa Moszka zrobiły swoje. Uciszyło się, tylko ten i ów skrobał się po głowie lub dopijał reszty kieliszka albo szklanki.

— Moszek dobrze mówi — odezwał się po chwili Jan Kaczmarski, który dotąd siedział cicho za stołem milczący, puszczając od czasu do czasu kłęby smrodliwego dymu z krótkiej fajki.

— Prawda, prawda! — zawtórowało mu wielu.

— Kiedy dobrze mówi — rzekł zbliżając się do szynkfasu Piętka — to niechaj naleje nowy kieliszek.

— Słusznie, słusznie! — wołano z różnych stron i coraz to nowe ręce uzbrojone w kieliszki wysuwały się w stronę żyda, który skwapliwie je napełniał.

— A no skoro dajecie innym, to nalejcież i mnie — rzekł wysuwając się naprzód Młynarski — choć Bogiem a prawdą ubliżyliście mi. Ale niech je tam... Nalejcież jednak — dodał po chwili — i sobie, Moszku, wypijemy na zgodę.

Żyd nie dał sobie dwa razy powtarzać, napełnił dwa kieliszki, trącił się z „mądralą“, nałożył czapkę na głowę, wymamrotał półgłosem krótką modlitwę i jednym haustem pochłonął zawartość kieliszka. Po chwili splunął, otarł ręką brodę i wziąwszy tabliczkę począł nowe kreślić znaki i liczby.

Gwar tymczasem trwał dalej, tylko nie taki hałaśliwy. Potworzyły się grupki, po dwóch, po trzech i stojąc lub siedząc za stołem rozmawiali istotnie o interesach, które im tak gorąco zalecał Moszek. Od czasu do czasu ktoś się odłączał, szedł do żyda za szynkfas i tam półgłosem wszczynał rozmowę. Żyd wtedy ożywiał się, giestykulował gorączkowo, kończąc zazwyczaj krótkiem lecz stanowczem:

— Idź do djabła! — poczem interlokutor najczęściej podawał na zgodę kieliszek i z napełnionym wracał do reszty towarzystwa.

W izbie stawało się coraz ciemniej. Wśród gryzącego dymu snuły się lub chwiały pojedyncze postacie. Ten i ów, złożywszy głowę na stole, zapadł w sen głęboki, któremu towarzyszyło głośne chrapanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sikorki i t. d. Gdy nie znajdzie odpowiedniego gniazda, udaje się nawet do ptaków gnieżdżących się w dziupłach drzew i szczelinach skał, i tam do gniazda wrzuca zaniesione w dzióbie swe jaje. Często się zdarza, że młoda kukułeczka podrósłszy, nie może się przepchać przez wąski otwór szczeliny i marnie ginie. Przekonano się powszechnie, że każde jajko kukułcze, znalezione w jakiemkolwiek gniazdku, bywa podobne do jajek właścicielki gniazdka, tak co do wielkości, jak i koloru. Składa więc jajka zielone, różowe, ceglaste, białe, szarawe, niebieskawe, żółtawe, gliniaste, rozmaite plamkowane, kropkowane, lub żylkowane, a niekiedy nieplamiste.

Gdy się z jajek młode wykłuwają, pisklę kukułcze rośnie prędko i jest naturalnie wkrótce większem od samej macochy; ale ta wraz ze samcem, nie wiedząc, że to nie ich własny potomek, znosi na wyścigi żeru poddostatkiem. Jeżeli obok pisklęcia kukułczego wylęgło się kilka piskląt właściwych, to te po kilku dniach z głodu giną, ponieważ ich przyrodnia siostra wszelką żywność pochłania. Gdy nastąpi czas wylotu, młoda kukułka siada na najbliższem drzewie i pierwszy raz dopiero odzywa się chrapliwem *girrr-k, girrr-k!* a na ten głos zbiega się mnóstwo drobnych ptasząt, które sierotę na wyścigi żywią. Kukułka matka podobno się wcale o swe potomstwo nie stara. Wiele mamy o tem pomiędzy ludem gadek i pieśni, z których jednę przytoczę:

„Już kukułka do nas leci,
By nam śpiewać w miłą wiosnę,
Piosnki tęskne, lub miłosne
Wśród zieleni, pośród kwieci.

Już kukułka do naś leci...
Ptak to miły — ale matka?
Oj, nie kocha ona dzieci,
Nie strzeże ich do ostatka.

Już kukułka do nas leci,
Rychło zniesie jajek kilka;
Lecz w jej główce płochość świeci,
Tak coś jakby u motylka.

O! już leci, o! już leci,
Jajko w obce gniazdko zniesie —
I pofrunie śpiewać w lesie,
Oj, nie kocha ona dzieci!

Gdyż wciąż pustka w główce świeci,
Niech swych sprawek się rumieni —
Że nie kocha swoich dzieci,
Bóg w jastrzębia ją zamieni.“

Niektórzy z uczonych, zajmujących się badaniem życia zwierząt, twierdzą jednak, że kukułka matka wie o gniazdkach, w których swe potomstwo złożyła, odwiedza je, i gdy pisklę kukułce podrośnie, niespostrzeżenie sama wyrzuca z gniazda inne pisklęta, aby jej dziecko wszystkie zapasy żywności, dostarczane przez małe ptaszki, zagarnąć mogło.

Dlaczego zaś kukułka nie buduje gniazda i nie wysiaduje swych młodych, dotąd nie wiadomo. Zdaje się, że ptak ów nie czyni tego z lenistwa lub lekceważenia praw macierzyńskich, ale z naturalnej, koniecznej potrzeby. Przyroda sama wytworzyła jakowąś przeszkodę, niedozwalającą spełnienia obowiązków macierzyńskich w zwyczajny sposób. Gdy się nad tem zastanowimy, że kukułka samiczka składa mniejwięcej w odstępach tygodniowych po jednem jajku — podczas gdy inne ptaszki w kilku dniach zapełnią swe gniazdo jajkami — możemy przypuścić, że kukułka, niosąc swój płód w obce gniazda, czyni to jedynie z miłości i troskliwości o swe potomstwo. Gdyby bowiem sama zająć się chciała wysiadywaniem młodych, mogłaby tylko albo pierwsze albo ostatnie wypielęgnować; reszta potomstwa, nie wylęgając się równocześnie, musiałaby zmarnieć*).

Kukułka należy do ptaków przelotnych. Przylatuje ona do nas z Afryki na wiosnę w kwietniu, kiedy pola już zaorane, łąki się zielenią i na brzozach pękają pączki, a odlatuje znowu do ciepłych, południowych, afrykańskich krajów w sierpniu, a nieraz nawet już w lipcu. Stare kukułki puszczają się samotnie w tą daleką podróż — młode zaś przyłączają się do tych ptaszków, u których się wychowały. W czasie pobytu u nas uwija się i hałasuje po lasach i gajach i do wszystkiego wtrącić się musi. Powiadają ludzie, że starym kuka, ile mają lat do śmierci, młodym wróży, jak prędko będzie wesele, ale najgorzej jest, gdy kto słyszy jej kukanie, zwłaszcza pierwszy raz na wiosnę, mając *płótno* w kieszeni i nie mogąc brzęknąć pieniądzmi, bo się go nie będą ani korony ani grosze trzymały. Kłóci się też kukułka z dzięciołem, a na przednowku, gdy ludzie już zboża nie mają w zapasie, siada w gęstwinie w pobliżu chałup wiejskich i ciągle woła: *kupuj! kupuj!* Nawet z bocianem wchodzi w zatargi i wyśmiewa się z niego, że łapie żaby — ale i bocian nie da sobie w kaszę dmuchać „i zaraz ją za to zestrofuje“ i poważnie jej dowodzi, że on łapie żaby, aby wyżywić niemi swoje dzieci, podczas gdy ona o swem potomstwie zapomina... i nasza kukułeczka spuści główkę ze wstydu.

Najwięcej atoli uwagi godne są pożytki, jakie nam kukułka przynosi. Pożywieniem jej są chrząszcze, kosmate gąsienice i wiele innych owadów. Szczególnie smakują jej kosmate liszki, tak bardzo lasom szkodliwe, a których żaden inny ptak nie tyka; ponieważ są ostremi włoskami pokryte. Jest ona więc niczem nieza-

---

*) Zapatrywanie osobiste autora.

stąpionem ogniwem łańcucha naszych pomocników przeciw niszczycielom lasów. Ptak ten jest niezmiernie żarłoczny i nigdy nienasycony i od rana do wieczora ciągle owady pożera i przez tę swą żarłoczność jest tak pożyteczny, że zabicie jego jest *grzechem* przeciw dobru publicznemu.

Pewien uczony znalazł u zabitej przypadkowo kukułki w przewodzie pokarmowym i w żołądku 97 już prawie zupełnie rozwiniętych gąsienic kosmatych. Inny uczony znalazł w lesie sosnowym około sto kukułek i obliczył, że w piętnastu dniach zniszczyły one około trzy miliony gąsienic. Z tego wykazuje się najwidoczniej, że szkoda, jaką kukułki sprawiają przez podkładanie swych jaj w gniazdo ptaków śpiewających, rugując ich tym sposobem z gniazda, tysiąckrotnie bywa wynagrodzoną i obowiązkiem jest każdego człowieka szanować i ochraniać kukułkę.

Duchowieństwo przeciw redaktorowi „Wieńca“ i „Pszczółki“.

Dekanat radłowski.

Już w kilku dekanatach dyecezyi tarnowskiej zaprotestowało Duchowieństwo rzymsko-katolickie w krajowych dziennikach przeciwko zuchwałej, a dla społeczeństwa naszego zgubnej robocie redaktora *Wieńca* i *Pszczółki.*

Donośny ten protest może być uważany śmiało, jako wyraz oburzenia całego Duchowieństwa.

Szanując kapłańską swą godność, przejęci czcią i uległością dla Najdostojniejszego swego Arcypasterza, podpisani kapłani dekanatu radłowskiego jednomyślnie udzielają uczucia i zapatrywania braci-kapłanów w protestach zawarte i dążenia tego redaktora demagogiczne, a pod względem kościelnym blizko schyzmą tchnące, potępiają, nawiązując ten ściślejszy związek z władzą przez Chrystusa Pana ustanowioną.

X. *Jan Kitrys,* kanonik honorowy i dziekan; X. *Franciszek Lacrois,* poddziekani i proboszcz w Radłowie; X. *Józef Oświecimski,* notar. dekanatu i proboszcz w Borzęcinie; X. *Jan Perges,* proboszcz Ujścia solnego; X. *Aleksander Siedlecki,* proboszcz w Strzelcach wielkich; X. *Józef Nikiel,* proboszcz w Zaborowiu; X. *Jędrzej Mucha,* proboszcz w Okulicach; X. *Michał Nalepa,* proboszcz w Cerekwi; X. *Jan Pilch,* proboszcz w Wietrzychowicach; X. *Franciszek Wojtanowski,* wikary w Radłowie; X. *Jakób Takuski,* wikary w Radłowie; X. *Ludwik Jemioło,* deficyent; X. *Stanisław Rzepecki,* wikary w Ujściu solnem; X. *Józef Piekarzewski,* wikary w Cerekwi; X. *Franciszek Lewandowski,* wikary w Szczurowej; X. *Józef Piechowicz,* wikary w Borzęcinie; X. *Józef Gluc,* wikary w Wietrzychowicach; X. *Franciszek Sikorski,* wikary w Zaborowiu.

Dekanat czchowski.

Dekanat czchowski w dłuższem a pięknym bardzo artykule swoim oświadcza, że redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* pogmatwał swoje osobiste sprawy ze sprawami ludu.

„My kapłani — brzmi oświadczenie — pragniemy oświaty ludu naszego na gruncie katolickiego Kościoła, wszakże nie takiego, jakim go sobie urabia ten redaktor, ale Kościoła ze wszystkiemi znamionami, prawami i przywilejami, które od wieków go cechują i zdobią; chcemy tedy, aby lud nasz wierzył w Kościół nietylko Piotra św., ale i innych Apostołów, czyli wyraźniej, aby uznawał powagę nietylko Ojca św., jak to czyni ten redaktor, ale powagę arcybiskupów, biskupów, następców apostolskich i wszystkich ich pomocników w dziele zbawienia; chcemy, aby władze ziemskie szanował, bo wszelka władza od Boga jest, aby pozbywał się nałogów, które go zezwierzęcają, aby się stawał świadomym godności człowieka, bo i do tego w niektórych miejscach daleko, aby następnie postępował w oświacie i na drodze legalnej, a zawsze z miłością Boga i bliźniego w sercu dobijał się praw jemu słusznie należnych. Ku temu celowi niby zdążając, wszedł ten redaktor na stanowczo złą drogę.

Gazetki jego, drażniąc bezustannie i aż do rozpaczy najgorsze skłonności, uczą go podejrzywać i nienawidzić wszelką władzę, pospolitują powagę dotąd nienaruszoną Najprzewielebniejszych Arcypasterzów.

Zatem nie przeciw ludowi i jego prawom, jak to podstępnie ten redaktor usiłuje nakręcić, ale przeciw destrukcyjnej robocie X. Stojałowskiego my podpisani kapłani dekanatu czchowskiego razem z innemi dekanatami protestujemy. Czujemy się zaś do tego protestu tem więcej powołani, że kiedy inne dekanaty obawiają się dopiero na przyszłość złych skutków działania tego redaktora, my bliżej będąc Nowego Sącza, ogniska osobistego działania X. Stojałowskiego, w całej pełni pożywamy już gorzkie owoce jego wichrzeń. — Dość nadmienić, że po wiecu ludowym, za inicyatywą tego redaktora odbytym w Nowym Sączu, w przeddzień wiecu katolickiego w Krakowie, włościanie, którzy na owem zekraniu byli, powrócili do domu z rozgoryczeniem i nienawiścią nawet do tych duchownych, których przedtem uwielbiali i kochali. Oświadczamy w końcu, że publicznie i prywatnie będziemy ostrzegać nasz lud przed czytaniem jego gazetek bez względu na to, co on powie“.

X. *Antoni Wilczkiewicz,* dziekan czchowski, proboszcz w Podolu; X. *Tomasz Siemek,* poddziekani, proboszcz w Tymowej; X. *Antoni Ochmański,* nota-

ryusz, proboszcz w Zakliczynie; X. *Jan Wiejaczka,* proboszcz w Paleśnicy; X. *Hilary Kocańda,* proboszcz w Wojakowej; X. *Jan Kobiela,* proboszcz w Tropiu; X. *Józef Stopa,* proboszcz w Czchowie; X. *Mikołaj Zabrzeski,* proboszcz w Rożnowie; X. *Franciszek Irzyński*, proboszcz w Iwkowej; X. *Jędrzej Solarczyk,* pens. proboszcz; X. *Franciszek Sikorski,* wikaryusz w Czchowie; X. *Stanisław Golonka,* wikaryusz w Zakliczynie.

Dumania Walentego.



Poczciwy Pstrąg z Krakowa nadesłał mi list, który warto przeczytać. Pisze tak: „Kochany Walenty! Naprzód Wam donoszę, żem z łaski Boga Najwyższego zdrów, czego i Wam życzę, a proszę, żebyście mego szwagra pozdrowili i siostrę Magdę, także wójta, Brzdęka i kogo tam jeszcze uważacie. X. Kanonika tom tu niedawno widział. Pochwalił mnie, że się po katolicku trzymam i prosił mnie, żebym mu rzeczy ze sklepu do hotelu odniósł. Odniósłem z ochotą i starowina wtyknął mi gwałtem kilka *szóstek* w rękę. Byli tu także niedawno Bartek z Poręby. Między *masońskimi usłużnikami* wielki tu gniew na Was. Chcieliby konieczne wiedzieć, skąd Wy jesteście i jakim sposobem ich tajemnice do Was dochodzą. Ja się tylko śmieję. Niedawno temu mieli oni tu zgromadzenie, a na tem zgromadzeniu to i ja byłem. Zeszło się trochę robotników naszych i żydowskich i trochę różnej czeladzi. Wszystko ludziska dobrzy, tylko obałamuceni przez tych *masońskich usłużników* a po prawdzie *rewolucyonistów,* którzy złote góry obiecują, składki wybierają, sami pensye dobre mają, a nic nie dają. Zaraz na początku jeden robotnik zapytał przewodniczącego, czy to prawda, co *Krakus* pisze, że składki nasze nie dochodzą do komitetów centralnych, że z tej przyczyny komitet centralny bardzo się w gazetach żalił. Przewodniczący odpowiedział, że to nie prawda. Wtedy on robotnik pokazuje mu gazetę niemiecką, w której to napisane. Wrzask powstał wielki. Przewodniczący przyszedł wreszcie do słowa i powiada, że te żale komitetu dotyczą naszych polskich rewolucyonistów z pod rządu pruskiego, a nie z Galicyi. „Na nas — powiada — żadnego żalu nie było. Nasz komitet jest w *Wiedniu,* a nie w *Berlinie*". Na to zrywa się drugi robotnik i powiada: „To wy nas w jakieś obce ręce oddajecie i to podobno żydowskie? Mówicie, że wam o nasze dobro chodzi i Bóg wie, co obiecujecie, żebyśmy się was trzymali, a jak słychać, rewolucyę przygotowujecie". Na to przewodniczący powiada z wielkim impetem: „Czy towarzysz oszalał, czy co takiego? Co tu towarzysz chce wyróżniać żydów i nieżydów. My tu nie uznajemy żadnej religii, ani żadnej narodowości, my jesteśmy tylko towarzysze. A co do rewolucyi, to tej chcą tylko niektórzy z naszych". Powstał okropny wrzask, bo jedni krzyczeli tak, a inni inak. Uspokoiło się nareszcie jako tako, a wtedy powiada inny znowu robotnik: „Jeżeli dla nas nie ma żadnej wiary, ani narodowości, to czegóż *Przyjaciel ludu* pobożnego udaje i o Polsce śpiewa?" Na to zrywa się przewodniczący czemprędzej i powiada: „Proszę bardzo redaktora *Przyjaciela ludu* nie krytykować, bo to człowiek mądry. Jakby pobożnego nie udawał, toby chłopi jego pisma nie czytali i nie mógłby ich przygotowywać dla nas. Ho, ho! to bity człowiek i doskonale płatny". Na to powiada on robotnik: „Jak redaktor *Przyjaciela ludu* udaje pobożnego, tak może i wy panowie udajecie, że rewolucyonistami nie jesteście, a to samo, co inni myślicie. Kto was tam wie albo dojść może?" Powstała znowu okropna wrzawa i uciszyło się dopiero wtedy, jak wszedł p. *Izaak.* P. *Izaak* wyszedł na podwyższenie i zaczął już mówić o *powszechnem głosowaniu,* aż tu jeden robotnik krzyknie: „Panie Izaak, a jakże tam w Oświęcimiu jechało się panu na niedźwiedziu?" Znowu powstała okropna wrzawa. Jedni śmieją się do rozpuku, drudzy wołają: „Za drzwi z tym łajdakiem, co nam p. *Izaaka* śmie tak znieważać". Powstaje z tego bitka i onego robotnika wyrzucają za drzwi. Ale p. *Izaak* nie chciał już mówić. Wtedy p. Pyskowski wstał i zaczął na rząd powstawać, że się tak ostro zabrał do *Młodoczechów,* a w Wiedniu poaresztował *towarzyszy.* Niedługo się p. Pyskowski fatygował, bo skoro tylko o rządzie nieprzyzwoicie się wyraził, *komisarz policyi* zgromadzenie rozwiązał i wszystko się rozlazło.

Temi wiedeńskiemi aresztowaniami i tym małym *stanem oblężenia* w Czechach wszyscy *masońscy usłużnicy* okropnie są zaniepokojeni Inni ludzie powiadają: „Szkoda Czechów, ale sami sobie zawinili. Po co było takich *przyprzalków* jak te Młodoczechy robić posłami?“ Ale bądźcie mi już zdrowi, kochany Walenty, bo mnie aż ręka boli od pisania. Wolałbym młócić cały dzień, jak godzinę pisać. Ostajcie z Bogiem! Wasz *Pstrąg*“.

Muszę poczciwemu Pstrągowi podziękować i prosić go o dalsze nowiny, choć mu tak ciężko pisać. A *masońskie usłużniki* niech mnie — nie wodzą na pokuszenie, bo jak wszystko wygadam, co wiem, to będzie z nimi źle...

Wiadomości polityczne.

Wspomniał *Krakus* w ostatnim numerze o aresztowaniu w Wiedniu kilku *rewolucyonistów*, którzy przygotowali sobie różne przyrządy do strasznych zbrodni. Teraz dochodzą stamtąd nowe wiadomości. Kilku rewolucyonistów znowu pochwycono, a niektórzy gdzieś pouciekali. Że tymi rewolucyonistami kieruje jakiś jeden ukryty komitet, pokazuje się stąd, że równocześnie przygotowano zbrodnie w różnych krajach, na szczęście wszędzie prawie na czas odkryte. W *Hiszpanii* tylko dokonano zamachu na wysokim dygnitarzu wojskowym, pod którym bomba rzucona przez rewolucyonistę konia ubiła, wojskowego zraniła. Zbrodniarz pochwycony. Nasi rewolucyoniści odbyli świeżo zjazd w Przemyślu, gdzie przyszło do strasznej wrzawy, bo jeden usłużnik rewolucyjny niejaki *Daszyński* bluźnił przeciw wszystkiemu, co człowiekowi na tej ziemi święte. Baczność, drodzy bracia, przed takimi ludźmi!

Ciężką teraz chwilę przebywają nasi rodacy pod rządem pruskim w *Wielkopolsce* i na *Szląsku*. Co się tyczy Wielkopolski, to *Krakus* już niejednokrotnie wspominał, jak tam, a zwłaszcza w mieście Poznaniu, *masońskie usłużniki* usiłują podjudzić naród przeciw posłom za to, że za cesarzem stanęli. Posłów wzięło w obronę Duchowieństwo, wtedy masońscy usłużnicy poważyli się zerwać nawet przeciw Duchowieństwu. Ale tem nogi sobie podcięli, bo lud poznał się na farbowanych lisach, a Duchowieństwo usłużników publicznie potępiło. Wystąpił nareszcie w tych dniach X. prałat *Jażdżewski*, poseł, i wyjaśnił, co posłów polskich w Berlinie skłoniło do tego, że za rządem się oświadczyli. Rząd dał posłom do zrozumienia, że jeżeli za projektem wojskowym będą głosowali i w ogóle rząd popierać zechcą, to nastąpią dla Polaków korzystne zmiany w sprawach szkolnych. Gdybyśmy byli, mówił X. *Jażdżewski*, inaczej sobie postąpili, jaktośmy uczynili, mogła była stąd spaść groźna odpowiedzialność na nasze głowy wobec narodu. Jeżeliby zaś rząd mimo naszej dobrej woli, nic dla nas nie zrobił, to w takim razie będziemy wiedzieli, co dalej począć. To wyjaśnienie stało się ciężkim ciosem dla *masońskich usłużników* w Wielkopolsce.

Na *Szląsku* co innego. Tam wre walka między Polakami a Niemcami, walka nierówna, bo Niemcy to właściciele dworów (szlachty polskiej tam nie ma), fabrykanci bogaci, kupcy i przemysłowcy, a Polacy to lud wiejski, drobni kupcy i rzemieślnicy, a w znacznej części robotnicy po kopalniach, których tam dość. Tam Polacy mogą znaczyć tylko liczbą, o ile gdzie i ludność wiejska nie jest niemiecką albo polską, lecz zniemczałą. Dotąd przewodzili zawsze Niemcy. Z 20 posłów, ze Szląska wybieranych, jeden zaledwo jest Polakiem, a i tego jeszcze Niemcy przy ostatnich wyborach do Rady państwa chcieli utrącić. Duchowieństwo tam po większej części niemieckie, więc położenie tem gorsze. Całe szczęście, że bracia nasi na Szląsku silnie stoją przy Wierze św. katolickiej, nie poddają się żadnym niedowiarkom i rewolucyjnym obieżyświatom i to ich prowadzi do zwycięstwa. Na zwycięstwo to nawet tak długo nie będą potrzebowali czekać, jeżeli z obranej drogi nie zboczą. Pokazało się to już przy ostatnich wyborach do Rady państwa, a teraz okaże się przy zbliżających się wyborach do Sejmu. Gazet dobrych dla ludu tam nie brak. Te przed wszelakiemi niebezpieczeństwami naród ostrzegają i zaciętą wojnę z podstępami niemieckiemi prowadzą. Żeby te gazety osłabić i łatwowiernych bałamucić, założyli teraz Niemcy z własnych funduszów gazetę polską. *Krakus* powątpiewa, żeby to co pomogło. Jeżeli redaktorzy polscy nie zboczą z obranej drogi, którą jest: trzymać się stale i niezłomnie Wiary św. i swej polskiej mowy, zachować monarsze wierność, unikać wszelkich masońskich i socyalistycznych mrzonek, a o swoje usilnie upominać się i walczyć — to zwycięstwo ludu polskiego tam niezawodne i to z pomocą Bożą w niedługim czasie. Tego braciom Szlązakom życzy *Krakus* z całego serca.

Ojciec św. mimo tak późnego wieku pracuje niezmordowanie. Świeżo wydał znowu prześliczną Encyklikę o *Różańcu*.

Najj. Pan po odbyciu manewrów na Węgrzech, gdzie był także cesarz niemiecki *Wilhelm I*, król saski *Albert* i jeden z książąt angielskich, odwiedził *Tyrol*, gdzie go witano i przyjmowano z wielką radością. Otworzył on tam wystawę krajową w *Insbruku* i był przy odsłonięciu pomnika, zbudowanego dla *Andrzeja Hofera*. Ten *Hofer* to był prosty człowiek, ale wielkiego ducha. W czasie wojen napoleońskich stanął on na czele ludności tyrolskiej przeciw Francuzom i dzielnie walczył. Oddał nawet życie za ojczyznę, bo Francuzi go schwytali i rozstrzelali. Za to została mu wieczysta cześć u potomnych. Kto się spodziewał, że cały świat będzie ze czcią wspominał jego imię, że monar-

chowie będą sławili jego cnotę, a działa będą grzmieć przy odsłonięciu jego pomnika?!

Dnia 10 października zbierze się *Rada państwa* w Wiedniu. O czem będzie radzić, to *Krakus* doniesie.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Wróblowice. Upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie w łamach swojego pisma tych parę słów, które tu wypowiem.

Dnia 27 września b. r. o godz. 5-ej po południu wybuchł tu groźny pożar, który w jednej chwili zamienił w popiół i zgliszcze całe zabudowanie biednego wyrobnika Antoniego Wójcika, wraz z całym tegorocznym zbiórem, jaki posiadał a który w chałupinie tej na górze i wkoło niej ułożył. Na widok pożaru przybyli natychmiast na pomoc mieszkańcy gminy a między innymi W. p. A. Tabaczyński, dziedzic miejscowy, znany z życzliwości, który widząc zrozpaczonego, biednego człowieka, pocieszał go i przyrzekł dać mu z własnego lasu drzewa na wierzch spalonego domu i wszelką możliwą pomoc, przeto w imieniu poszkodowanego składa się mu na tem miejscu staropolskie „Bóg zapłać“. Na miejsce pożaru przybyła także straż pożarna z pobliskiego miasteczka Zakliczyna pod kierownictwem p. Jana Flakowicza, wprawdzie pożar już był stłumiony, lecz ze względu na drogę, jaką odbyli strażacy t. j. do 6 kilometrów, należy się im także podziękowanie, które im tu wyrażamy.

Przy tej sposobności nadmienia się tu, iż w całej gminie nie ma ani jednej osęki, ani żadnej sikawki, tak, iż na miejsce pożaru przychodzi każdy z gołemi rękami i stoi darmo, oprócz kilku rozsądniejszych gospodarzy, którzy energicznie działali w celu przytłumienia ognia a do tych należą naczelnik gminy Jan Łopatka, Stanisław Manecki, Józef Boczek, Franciszek Manecki i inni, którym się uznanie należy. Są to rzeczy koniecznie potrzebne a nie są znów tak kosztowne, przeto należałoby się o takowe jak najspieszniej postarać. Wprawdzie gmina nasza w tym roku strasznie ubogą, gdyż zniszczona podwójną powodzią rzeki Dunajca i strasznym gradem w miesiącu lipcu, przeto bądźmy ostrożnymi, abyśmy przynajmniej pozostałe resztki szczęśliwie przechować mogli, uważajmy na te papierosy, które są przyczyną tych pożarów, a szczególnie, gdy się to z jarmarku późno w nocy powraca i to z ociężałą głową a próżną kieszenią, nie dawajmy tego ciężko zapracowanego grosza żydom za marne fatałaszki, ale lepiej zaasekurujmy swoje budynki, a będziemy i spokojniej spali i bez obawy w polu pracowali, nie bawmy się obmowami, nie wodźmy się po sądach, ale poświęćmy te wolne chwile lepiej nauce, zejdźmy się do Czytelni, przeczytajmy jaką książkę lub gazetkę, posłuchajmy opowiadań kierownika Czytelni, a przepędzając tak mile czas, pocieszając się nawzajem i wspierając, da Bóg, iż może kiedyś doczekamy się lepszych czasów. *Stały czytelnik Krakusa.*

Wiśniowa. W Wiśniowej, pow. jasielskim, odbyło się dnia 20 września b. r. poświęcenie nowego budynku szkolnego. Aktu poświęcenia dokonał Wny X. M. Filipek, administrator z Niewodnej, wobec JW. p. hr. Fr. Mycielskiego z rodziną, W. p. starosty z Jasła R. Gabryszewskiego, W. p. inspektora A. Szostkiewicza, miejscowej inteligencyi, nauczycieli, dziatwy szkolnej i zgromadzonych włościan. Po Mszy św., odprawionej za zezwoleniem X. Biskupa w sali szkolnej, przybranej zielenią i nader ozdobnemi obrazami, darowanemi dla szkoły przez JW. p. hr. Fr. Mycielskiego, przemówił do ludu X. M Filipek i w pięknych słowach przedstawił im znaczenie szkoły, zachęcił do wspólnej pracy ze szkołą nad wychowaniem dziatwy i dziękował JW. p. hr. Mycielskiemu, p. staroście, p. inspektorowi za ich trudy i opiekę nad szkołą. Następnie zabrał głos p. starosta i w mowie swej zaznaczył, ile wdzięczności winniśmy chować dla Najjaśniejszego Pana, poczem przemówił p. inspektor, zapewniając gminę, że grosz ich ciężko zapracowany, złożony na szkołę, nie wyjdzie na marne, a zwracając się do miejscowego nauczyciela, przypomniał mu jego obowiązki i ciężką odpowiedzialność za ich wykonanie, a następnie zachęcał dziatwę do pilnej pracy. JW. p. hr. Fr. Mycielski w mowie swej objaśnił krótko o treści i celu darowanych przezeń obrazów, a kończąc dodał, że dawna nieufność między dworem a chatą zaciera się, a daj Boże, aby to postępowało coraz raźniej i kiedyś wydało błogosławione plony. W końcu zabrał głos miejscowy nauczyciel, a następnie jedna z dziewcząt dziękowała imieniem dziatwy szkolnej, poczem zgromadzenie rozeszło się, chowając w głębi serca słowa ze serca.

Jan Łabno, nauczyciel.

NOWINY.

— **Wspaniała procesya** z cudownym obrazem Matki Boskiej Różańcowej, celebrowana przez Najprzewielebniejszego X. Kardynała Dunajewskiego, odbyła się w Krakowie w dzień Matki Boskiej Różańcowej o godzinie 4 popołudniu z kościoła OO. Dominikanów na Rynek krakowski i przy najpiękniejszej pogodzie obeszła przygotowane w tym celu ołtarze. Ze zmrokiem już wracała procesya do kościoła, gdzie trwało dalsze nabożeństwo do późnego wieczora. W procesyi wzięło udział tysiące pobożnych.

— **Do Związku handlowego Kółek rolniczych w Krakowie** przystąpili w dalszym ciągu następujący członkowie: Z udziałem 100 złr. Ludwika Harajewicz, żona

Dra med., Kraków, Izydor Neuman, Kraków; z udziałem 50 złr.: Przew. Genowefa Łazowska, Ksieni PP. Benedyktynek w Staniątkach, X. Kajetan Sakowski, rektor Seminaryum dyecezyonalnego w Krakowie, X. Walenty Mączka, proboszcz w Wesołej, Marya Różnawska, Kraków, Antoni Zubrzycki, wł. dóbr Jaśkowice; z udziałem 25 złr. Jan Kanty Boczkowski, urzęd. magistratu, Kraków, Leontyna Bochenek, wł. real., Kraków, Zofia Skarbek Borowska, wł. domu, Kraków, Dom centralny Sióstr Miłosierdzia, Kraków, Dom robotniczy w Białej, Zbigniew Horodyński, wł. dóbr i prezes Rady powiat. Zbydniów, Konwent OO. Paulinów na Skałce w Krakowie, Rudolf Krzeczowski, adj. kolei państw. Kraków, Maciej Kłak, wł. sklepu, Bierzanów, Jan Marszałkiewicz, wł. dóbr, Stronie, Michał Nowicki, Rymanów, Helena Piotrowska, żona Dra med., Kraków, Józef Przyłudzki, wł. dóbr, Garlica murowana, Antoni Romanik, wł. kawiarni, Kraków, Zakład wychowawczy Sióstr Miłosierdzia przy ul. Piekarskiej w Krakowie, Ludwik Zawiłowski, radca magistratu, Kraków, oraz Kółka rolnicze Cerekiew-Bezów, Wożniki ad Wadowice, Krynica, Przemyślany, Wojutycze ad Nadyby i Załozce koło Brodów.

— **Sobów.** W Nrze 35 tym *Krakusa* pod napisem *W sobotę jadł mięso* wydrukowano, jak Karol Cąpała odgryzł zębami wargę Pawłowi Maciągowi. Uzupełniając to doniesienie po przeprowadzonem postępowaniu sądowem, mam przyjemność donieść, że Cąpała za ten postępek dostał 14 dni kozy, a poszkodowanemu Maciągowi zapłacił 16 złr., nie licząc kosztów, jakie poniósł w obronie na pp. adwokatów. Do czego to doprowadza zawiść i brak miłości bliźniego! Szkody nie było ani na szóstkę, bo takie jednorazowe przejechanie przez łąkę w porze letniej, suchej, na której trawa była sprzątnioną, nie spowodowało żadnej szkody. I czy tu było choć trochę rozumu? Osądźcie sami szanowni Czytelnicy! Doba więzienia sądowego liczy się, w razie uwzględnienia, na karę pieniężną po 5 złr., 14 dni to znaczy 70 złr., do tego 16 złr. to już jest 86 złr., a obrony, adwokaci, strata czasu! Jak się ci ludzie sami gubią i niszczą! Niechże ich Pan Bóg raz oświeci i da uznanie i upamiętanie. *J. K.*

— **Zbydniów.** W niedzielę dnia 10 września b. r. we wsi Zbydniowie, w powiecie tarnobrzeskim, spostrzegł Jędrzej Bieniek w swoim sadzie, jak mu kilku chłopaków śliwki obrywało. Wypadł za nimi, sprawcy uciekli, ale pochwycił jednego Antoniego Ideca, młodzieńca w 22 roku życia, który, podług opowiadania sąsiadów, nie miał udziału w tej szkodzie, tylko sobie tamtędy przechodził, rzucił go na ziemię i zaczął gnieść kolanami. Doktorzy orzekli, że wskutek tego mordowania pękł pęcherz w nim i po ośmiodniowej boleści przeniósł się do wieczności, zaś zabójca Jędrzej Bieniek siedzi już w kryminale w Rozwadowie. Co za ślepota i zaciekłość w naszych ludziach! Grzechem jest naruszać cudzą własność w jakikolwiek sposób, ale też o kilka śliwek mordować człowieka na śmierć, co za dzikość! Z takiej drobnostki, co za skutki! Bieniek od 10 września, bo zaraz został przyaresztowany przez c. k. żandarmeryę, siedzi w areszcie śledczym w Rozwadowie, a potem pójdzie do sądu obwodowego w Rzeszowie i może się oprzeć aż o Wiśnicz. Boże oświeć nas!

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. S. K. w Cz. Temi nowinami *Krakus* ogromnie uradowany. Cześć X. Proboszczowi, a serdeczne pozdrowienie wszystkim dobrym ludziom w tamtej parafii.

P. J. M. w T. Kto idzie do grochu, temu koszulę zewleką. Więc dobrzeście zrobili, żeście tego matacza nie usłuchali. Podania robić nie trzeba.

P. M. D. w P. Z tego sobie nic nie róbcie. *Kto jada flaki, ten myśli, że każdy taki,* lecz *psie głosi nie idą w niebiosy.* Mikołajowi Ząbkowi bardzo *Krakus* dziękuje za pamięć i nawzajem go pozdrawia, a cieszy się, że rada na dobre wyszła.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
8	*Nied. 20 po S. Wincentego Kadł.*	5	53	5	2
9	Pon. Dyonizego Areop. b. m. 🌚	5	55	4	59
10	Wt. *Zwyc. Chocim.* Franciszka B.	5	57	4	57
11	Śr. Placydy i Filonelli pp.	5	59	4	55
12	Cz. Maksymiliana biskupa.	6	1	4	53
13	Piąt. Edwarda króla wyzn.	6	2	4	51
14	Sob. Kaliksta p. i Fortunaty p.	6	3	4	49

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 29 września.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 35 ct., za czerwoną od 8 złr. — ct. do 8 złr. 35 ct., za żółtą od 7 złr. 95 ct. do 8 złr. 30 ct., za żyto od 6 złr. 70 ct. do 7 złr. — ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., na kaszę od 5 złr. 80 ct. do 6 złr. 30 ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. — ct., za rzepak od 13złr. — ct. do 14 złr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.